

Wychowani Na B, Wilczy apetyt

Wilczy apetyt zaślepił ludzki umysł
Wilczy apetyt zaślepił twój umysł
Rozumy ludzkie stłumił wciągnął w swą młuckę
Po to by poznać nauczkę by błąd rozważyć
By strawić do bliźnich wrodzoną nienawiść
By zrozumieć postawić na swoim
Unieść ciężar walki z pazernością
Nie przegrać zwyciężać
Po to by przetrwać bez zbędnych zeznań
Pożegnać z bliskimi za hańs zamienimy dźwigać winy
Nie nie tylko swoje przecież
Każdy pacierz jest lekiem na ten główny grzech
Sam wiesz ile bek ludzkich świństw tu wypito
Nie jeden incognito posępił się na pieniądź
Był kolegą przyjacielem a za plecami przeklął
To nie dla mnie Olsen wie co tu jest ważne
Dobre słowo każde a za prawdę się odwdzięczę
Przed ołtarzem klękę w imieniu silnej woli
Bym był wytrwawszy bym szukał własnej drogi
Bym sam nie popadł w przepych bym głód chlebem koł
Bym był mocniejszy stronił unikać szramy proste
A na sądzie ostatecznym każdy otrzyma chłostę
Cały lud ten zatracony jest w pogoni
Bo wilczy apetyt cechy ludzkie mu przysłonił
Nie podał mu dłoni jedynie go pograża
W głębinie pazerności w przestworzach skąpstwa
Boże pożał zlituj się nad swym ludem
Daj odrzucić obłudę odrzucić apetyt wilczy
By mieć siły pazerności się wyzbyć
Niech zamilknie niech milczy
Krzyk ulicy szept którego nie słyszysz
Rzeź niewinnych udajesz czy nie widzisz
Chlebem nie na jesz jak z drugim nie podzielisz
Kieszeń dziurawy kielich go nie napełnisz
Nigdy nie daj by twe myśli apetyt wilczy opętał
Byś sobie swej matce kimś obcym się nie stał
Duszę zaprzedał i mnie zdeptał
Wszystko w imię taniego szczęścia
Choćbyś chciał nie możesz czasu cofnąć
Gdybyście poznał zła wiedziałbyś czym jest dobro
Rządowa nieudolność ryzykowana wolność
Zamiast dłoń pomocną państwo daje w kość
A o krok stąd ulice pełne chwastów
Stróże sędziowie prawa na usługach diabła dla hasju
A bieda okrutna bieda pograża ludzi
Pierdolone prawo betonowej dżungli
Przyjaźń ztracana przez momenty
Ciało kobiety za pieniądze przepych
Dobro rodziny zdobyte za grzechy
Zagubiony dzieciak co w narkotykach szuka uciechy
Liczyć na siebie rób co chcesz sprawiedliwości tu nie ma
Bogaty pazerność zżera biednych bieda
Konsorcja ludzi prostych traktują jak zwierzęta
Żyć pośród hien takim jak one nie stać się
Zapamiętam to z codziennego życia wzięta nauka
Ten rap to machałka ten rap to gadka
Odwieczna walka o dobry byt
Poczucia własnej wartości nie odbierze nikt
Cały lud ten zatracony jest w pogoni
Bo wilczy apetyt cechy ludzkie mu przysłonił
Nie podał mu dłoni jedynie go pograża
W głębinie pazerności w przestworzach skąpstwa
Boże pożał zlituj się nad swym ludem
Daj odrzucić obłudę odrzucić apetyt wilczy

By mieć siły pazerności się wyzbyć
Niech zamilknie niech milczy
Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek
Nad tym co zabija a co wzmacnia powiedz
Pewnie tak każdy człowiek próbuje rozkminić
Dlaczego Bóg nie chce uchylić rąbka wiedzy
Czemu bogactw strzeże między biednych tylko wzrokiem mierzy
A poczciwych pasterzy nie ma wśród mas wielu
Tylko smród karcerów upaja swoją wonią
Tych co gonią za pieniądzem żaden nauk nie pojął
Swoją żądzę usprawiedliwia głodem rodziny
To go buduje widzisz myślisz że taki uczciwy
Czy pazerny kolejny wierny swoim ideałom
Ciało kochało pieniądza mało więcej chciało
Się udało ale czego kosztem powiedz
Chciał hajsu tyle że nie zdołał by go ponieść
Postawił majątek nad zdrowie nie bacząc na innych
Głód nad głód dzieci apetyt rósł silny
Sety rosły w sejfie a w domu głód mroził
Żonę pobił dobił psychicznie na niej się odbił
Dziecku skąpił na chleb zeszedł do podziemia
Przyjrzał że w domu dla niego miejsca nie ma